

Halina Piekarska

Kicz czy arcydzieło?

Palestra 19/3(207), 77-78

1975

Artykuł został zdigitalizowany i opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

O D R E D A K C J I: Pragnąc uczynić zadość życzeniom wielu Czytelników „Palestry”, wznawiamy w naszym miesięczniku nieco zapomniany dział, w którym zamierzamy publikować utwory „łżejszego kalibru”. Będą to krótkie felietony lub opowiadania związane tematycznie z warsztatem zawodowym, czasem wypowiedzi o zacięciu satyrycznym bądź jakieś wspomnienia warte odnotowania. W toku pracy zawodowej adwokatów występuje przecież wiele sytuacji niezwykłych, w salach sądowych dzieją się sprawy, o „których się filozofom nie śniło”!

Sądzymy, że publikowanie materiałów o charakterze refleksyjnym czy humorystycznym urozmaici tematycznie „Palestrę” i odpowiadać będzie zainteresowaniom głównych odbiorców czasopisma, tj. Kolegów-adwokatów. Zachęcamy zarazem do czynnego udziału w zasilaniu tego działu różnymi opracowaniami.

1.

Kicz czy arcydzieło ?

O substytucie! Ty jesteś... Ile cię trzeba cenić... (nie o cenę tu chodzi). Rozprawa trwa, a druga już się zaczyna. Czasem na sąsiedniej sali, a przeważnie w innym sądzie. No bo wszyscy znamy tę złośliwość losu, że można przez tydzień nie mieć terminu, a potem trzy tego samego dnia o tej samej godzinie. Wiemy, jak to włos jeży się na głowie w takt melodii „Jedźcie pociąg z daleka, na nikogo nie czeka (...)”. A sąd czekać nie lubi. Oj, nie lubi...

Co robić w tej sytuacji? Wiadomo! Ustawa przecież przewiduje możliwość wyznaczenia zastępcy. I to bez jakichkolwiek formalności, jeśli wypadek jest nagły. Nie potrzeba nawet zgody kierownika zespołu. Trzeba „tylko” znaleźć dobrego kolegę, który się podejmie, a następnie — przymknąć oczy na fakt, że nasz wybawca-substytut nie zna klienta, nie przejmuje się jego losem i pozostaje obojętny wobec pasjonującej (nas) problematyki tej niezwykle ciekawej sprawy, którą my prowadzimy, która nas interesuje, a którą on „w locie” przejął. Przekonani jesteśmy, że przyjęcie substytucji jest koleżeńskim obowiązkiem, a odmowa świństwem, i mamy sprawę „z głowy”. Kolega wystąpi.

Ale co wówczas ma robić najbardziej zaskoczony a najmniej winny klient? Przychodzi do sądu już zdenerwowany (normalna rzecz) i nie widzi „swego” obrońcy, a sprawa już wywołana. No i gdy wówczas w jego imieniu zgłosi się nigdy na oczy nie widziany „nowy” obrońca lub pełnomocnik (ustawa nie wymaga uprzedzenia klienta o wyznaczeniu substytutu), to przerażenie nie ma granic, bo brak tego wybranego, polecanego, godnego zaufania, wtajemniczonego. Przecież nawet najlepszy adwokat występujący w roli substytutu nie dorasta do pięt zastąpionego — w oczach klienta, rzecz jasna.

„Skoro podpisał Pan pełnomocnictwo, to musi się Pan zgodzić na zastępstwo. Sprzeciw Pański jest nie do przyjęcia” — mówi sąd — i pokazuje druczek, gdzie wyraźnie zaznaczono: „z prawem substytucji”!

Ludzie rzeczywiście rzadko kiedy znają łacinę i tylko czasami czytają to, co podpisują, ale mimo to doświadczony klient, bywalec sądowy, potrafi wyjść i z takiej opresji. Prosi więc o odroczenie rozprawy. Mówi, że nie uzgodniono z nim owej substytucji, że nie ma zaufania do nowego obrońcy, że sobie nie życzy. No, a w ostateczności oświadcza, że cofa pełnomocnictwo! A wtedy...

Sądy, które zawsze jak żrenicy oka strzegą gwarancji procesowych i nienaruszalności prawa do obrony, próbują oponować, zwłaszcza gdy sprawa była już odraczana bądź przerywana..., ale nieraz ulegają. Zbyt rzadko — jak na liczbę kolizji, nasze życzenia i sytuacje podbramkowe.

Są jednak wypadki szczególne, kiedy na zastępstwo zgadza się i sąd, i klient. Na przykład w procesach monstre, gdy oskarżonych jest kilkunastu, a klient, np. paser, ma powiązanie tylko z jednym z nich. Ława obrończa na początku rozprawy udziela sobie nawzajem substytucji, świeci pustkami i wszyscy są zadowoleni. Ale zdarzają się i dramaty. Oto np. świadek kobieta zwraca się z prośbą, że spieszy się do dziecka, które musi nakarmić własną piersią, albo coś w tym rodzaju — i dobry sędzia ze względów humanitarnych zmienia kolejność przesłuchiwania.

Co wtedy ma zrobić obrońca-substytut, który zna tylko „swoją” sprawę, a nie ma pojęcia, jakie okoliczności ma ustalać owa karmiąca pani — świadek zastępowanego kolegi?

Podobno kiedyś, gdy sędzia przewodniczący kompletu wypowiedział zwykłą formułkę: „Proszę! To Pański świadek, niech Pan zadaje pytania”, zaskoczony substytut oświadczył, że jest tylko od siedzenia.

Ale to na pewno było dawno i poza tym — nieprawda.

Nie ma więc sytuacji bez wyjścia, jeśli się znajduje trochę dobrej woli i zrozumienia dla cudzych kłopotów.

Jedno jest tylko pewne. W zakresie sztuki obrończej, ale sztuki przez wielkie „S”, substytucja nie jest arcydziełem.

Częściej bywa kiczem.

Halina Piekarska

2.

Temat z wariacjami

Sądowa debata. Czy człowiek jest winien? Jeżeli jest winien, to dlaczego otacza go obręcz winy. Co się stało, jak to się stało, że zatrzasnęła się ta obręcz, ten łańcuch skuwający wolność człowieka? Sądowa debata — to nasz codzienny, adwokacki chleb. Często gorzki. Gdy jest wina — następuje kara. Znamy — my, adwokaci — tę gorycz w ustach, gdy zapadają orzeczenia o karze, gdy styszemy tuż za nami, za naszymi plecami, przyspieszony oddech skazanego, czujemy ten oddech na karku. I wiemy, że tak musi być, że musi być kara, że nie może być inaczej. I że jeszcze długo, bardzo długo inaczej nie będzie.